Uwaga! numer nie jest antydatowany

Cena 15 gr.

Dziś 8 stron

KURJER POWSZECHNY

WYCHODZI CODZIENNIE RANO

Redakcja i Administracja: Kraków, Rynek G. I. p. tel. 120-76. Lwów, Mochnackiego l. 48 Telefony: 53-79, 92-46, 46-34.

REDAKTOR NACZELNY JAN MATYASIK

P.K.O. 503.750

PRENUMERATA z dostawą do domu (roznosicielem lub pocztą) miesięcznie . . . . —4 zł. bez dostawy ti. przy odbiorze w kantorach wydawn. miesięcznie. 3·50 zł.

Rok VIII. Kraków-Lwów, poniedziałek 4 lutego 1935 Nr. 34 ABC

P. Goering w Belwederze

O wizycie p. Goeringa w Belwederze donosi „Il. Kurjer Codz.":

„P. Marsz. Piłsudski przyjął Goeringa w towarzystwie min. Becka. Rozmowa trwała pół godziny, przyczem rozmawiano o wojnie światowej, o roli lotnictwa na wojnie, jakoże Goering jest wybitnym pilotem wojskowym. Następnie p. Marsz. Piłsudski zaprosił Goeringa do jednego z apartamentów, gdzie w dwójkę toczyła się rozmowa około godzinę.

Goering po zakończonej rozmowie unikał kontaktu z przedstawicielami prasy i opuścił Belweder tylnem wyjściem.

Po tej rozmowie opowiadano wśród dziennikarzy zagranicznych, że główną misją Goeringa było przygotowanie terenu do spotkania między Marsz. Piłsudskim a Hitlerem".

W prasie zagranicznej czytamy, że już p. Goebbels w ub. roku proponować miał Marsz. Piłsudskiemu spotkanie z Hitlerem i to na terytorjum gdańskiem przyczem prezydent Gdańska miał wystosować do obu dygnitarzy zaproszenie. Spotkanie wówczas nie doszło do skutku. Obecnie także decyzję co do spotkania w terenie granicznym polsko-niemieckim miano odroczyć aż do zakończenia obrad londyńskich.

GDY TRWOGA...

WASZYNGTON, 3. 2. (KAP). Naskutek odezwy burmistrza miasta Vancouver, Mc. Greer, tysiące osób zebrało się w kościołach, modląc się o lepsze stosunki ekonomiczne w kraju.

W odezwie swej burmistrz oświadczył między innemi: „Dlatego stosunki w kraju nie sprzyjały nam, ponieważ zapomnieliśmy o Bogu; byliśmy zbyt dumni, by modlić się do Boga, który nas stworzył".

SZCZEGÓLNE UNIWERSYTETY

WASZYNGTON, 3. 2. (KAP). Ciężkie oskarżenie pod adresem uniwersytetów amerykańskich rzucił członek Kongresu, Hamilton Fish, republikanin z Nowego Jorku, utrzymując mianowicie, że wśród młodzieży amerykańskiej istnieje **sentyment do komunizmu oraz że wiele uniwersytetów i szkół wyższych (kolegiów) są wylęgarniami komunizmu.**

P. Fish oskarżył o szerzenie zasad komunistycznych następujące uniwersytety i kolegja: Harvard, Vassar City College of New York, Columbia, Smith, Wesleyan (Conn.) Winsconsin, California i Washington.

KŁOPOTY POLI NEGRI W NIEMCZECH

BERLIN 3. 2. (tel. wł.) W związku z zarzutem, podniesionym w ostatnich dniach przez prasę narodowo-socjalistyczną, że Pola Negri, znana artystka filmowa, nie może być w Niemczech zaangażowana ze względu na swe niearyjskie pochodzenie, pojawił się dziś oficjalny komunikat, że na specjalne polecenie kanclerza Hitlera zarzut ten zbadano i wyjaśniono. Stwierdzono, **że Pola Negri jest Polką i czysta aryjką, że wobec tego nic nie stoi na przeszkodzie jej działalności artystycznej w Niemczech.**

Pola Negri, która przybyła tu przed kilku dniami z Ameryki zaangażowana została przez wytwórnię filmową do nakręcania nowego filmu, którego akcja rozgrywać się będzie w Polsce. Tytuł filmu „Mazurek".

Ś. P. HR. ANTONI LEDÓCHOWSKI

WARSZAWA, 3. 2. (Tel. wł.) W Söllheim koło Salzburga zmarł w tych dniach śp. hr. Antoni Ledóchowski w 79 roku życia. Był on bratem Założycielki „Sodalicji św. Piotra Klawera", M. T. Ledóchowskiej i O. Włodzimierza Ledóchowskiego, generała księży Jezuitów. Ś.p. hr. Antoni Ledóchowski pracował do r. 1918 jako wysoki urzędnik w najwyższej izbie obrachunkowej w Wiedniu.

—x—

Masonerja w Polsce pod maską „okultyzmu"

PARYŻ, 3. 2. (KAP). Paryski kwartalnik masońsko-okultystyczny „Annales initiatiques" w swym numerze 59 z 1934 r. przynosi następujące szczegóły o masonerji w Polsce:

„Puhar Bhava, Suwerenny Delegat Generalny (obecnie nieżyjący już Czyński), wyznaczony przez Papus'a (pseudonim dra Encausse), wprowadziwszy około roku 1926 do Lóż naukę i praktyki okultytsyczne będące w formalnej sprzeczności z konstytucjami zakonu oraz z jego dążnościami duchowemi, został skreślony przez Suwerennego Wielkiego Mistrza Bricaud (tak zw. „patrjarcha kościoła gnostycznego). Jego następca w niczem nie przyczynił się do polepszenia sprawy posiedzeń, zaczem **wszystkie organizacje zostały uznane za uśpione (w terminologji masońskiej znaczy: nieczynne),** zaś Delegacja Generalna została anulowaną w roku 1931. Naskutek tych wypadków dawne elementy rozproszyły się same przez się. Najnowszym reskryptem Suwerenny wielki Mistrz wybrał, jako swego przed stawiciela na Polskę ze specjalną delegacją „wspaniałego brata" J. de Cz... Ten ostatni pracuje w doskonałej zgodzie z doktrynami Martynistów i przygotowuje obudzenie tradycji wtajemniczenia Zakonu".

Tyle wymienione pismo. Z notaki tej wynika, że **odłam masonerji na terenie Polski dokonywa reorganizacji, wysteplując nazewnątrz, jako okultyści lub Martyniści, których to nazw przeciętny Polak nie rozumie i w subtelnościach maskowania się „Zakonu" nie zbyt jest zorjentowany.** Nazwisko owego „wspaniałego brata" nie jest podane w całkowitem brzmieniu przez ostrożność. Faktem bądź co bądź jest, że wszelkie stowarzyszenia i ugrupowania o charakterze okultystycznym są odgałęzieniem wolnomularstwa.

Żydzi powinni mieć własne rzeźnie

Haracz przymusowy ludności chrześcijańskiej na rzecz kahału

WARSZAWA, 3. 2. (tel. wł.) Kat. Ag. Prasowa donosi: Od kilku tygodni trwa zatarg pomiędzy zarządem m. st. Warszawy a związkiem rabinów przy gminie żydowskiej. Sprawa się toczy o opłaty od bydła przeznaczonego do uboju, które to opłaty w sumie 8 zł. 75 **gr. od sztuki pobierają rzezacy rytualni i kahał.** Magistrat Warszawy proponuje obniżenie tej opłaty do 3 zł. od sztuki. (W Wilnie wynosi ona 15 zł. od sztuki).

Nieświadomym stosunków należy wyjaśnić, że w b. zaborze rosyjskim i w Małopolsce **cały ubój bydła znajduje się w rękach żydowskich.** Chrześcijanie muszą spożywać **mięso z uboju, dokonywanego przez rzezaków rytualnych** z zaświadczeniem rabinatu, że mięso jest koszerne. Opłaty jakie pobierają rzezacy i rabinat siłą konieczności **znacznie podrażają cenę mięsa.** Jest to **haracz, który musi opłacać również ludność chrześcijańska na rzecz kahału żydowskiego.** Pozatem okrucieństwo stosowane w myśl przepisów talmudycznych przy uboju bydła, również godne jest uwagi.

Uważamy, że sprawa powinna być uregulowana w ten sposób, że **ludność żydowska winna mieć własne rzeźnie, rzeźnie zaś miejskie winny być przeznaczone dla chrześcijan.** Z jakiego bowiem tytułu chrześcijanie mają opłacać podatek na rzecz kahału? Przecież tego niema nigdzie na Zachodzie.

Jubileusz mercedarjuszy

Z okazji 700-lecia zatwierdzenia w dniu 17 stycznia 1935 roku rycerskiego zakonu N. Marji P. od wykupu niewolników, zwanego zakonem mercedarjuszy, Ojciec św. wystosował do mistrza generalnego tego zakonu list apostolski, w którym podnosi historyczną sławę mercedarjuszy oraz ich zasługi zarówno w dziedzinie religijnej, jak i świeckiej, zwłaszcza w dziele wykupu niewolników. List przypomina m. in. że św. Rajmund z Pannafort, współzałożyciel wraz ze św. Piotrem Nolasco zakonu mercedarjuszy, powołany był przez Grzegorza IX do zestawienia Dekretaliów, co podkreślano podczas ostatniego kongresu jurydycznego w Rzymie.

Najszybsze pociągi na świecie

Jak obecnie, najszybszym pociągiem jest t. zw. „Fliegende Hamburger", rozwijający przeciętną szybkość 124.7 klm. na godzinę.

Drugie miejsce zajmuje angielski „Cheltenham Fleyer", kursujący między Svindon a Londynem z szybkością 124.4 klm./godz., — trzecie miejsce francuski „Sud-Express", Paryż — Bordeaux, z szybkością 113 klm./godz.

Ameryka może pochlubić się pociągiem ze szybkością 120 klm./godz., — ale jest to pociąg pędzony nie parą, lecz elektrycznością.

KURJER SPORTOWY

Pogoń — Ognisko (Wilno) 1:0

(w.) Sobotni mecz hokejowy rozegrany na torze Pogoni na Cytadeli pomiędzy Ogniskiem z Wilna a Pogonią zakończył się nieznacznem lecz zasłużonem zwycięstwem gospodarzy w stosunku 1:0 (0:0, 1:0, 0:0).

Pierwsza tercja przy znacznej przewadze "Poganiaczy" mija bezbramkowo. Druga tercja przynosi jedyną bramkę dnia uzyskaną przez Barezę z podania Korzeniowskiego, najlepszego gracza na boisku. Trzecia faza gry, to walka graczy, ale ze śniegiem, który pod koniec zawodów zupełnie uniemożliwił normalną grę.

„Pogoń" wystąpiła w przegrupowanym składzie w linji napadu; mianowicie Sabiński wystąpił w II ataku razem z Korzeniowskim i Berezą, zaś w I-szym ataku obok Zimmera, i Hemmerlinga wystąpił Krasucki. W ten sposób złożone ataki są o wiele aktywniejsze.

„Ognisko" wystąpiło, jak wiadomo bez swego najlepszego gracza Godlewskiego i może dlatego, jak też i spowodu zmęczenia podróżą nic szczególnego nie pokazało. Jedynie można zaznaczyć, że jest to drużyna wyrównana, bez „gwiazd", ale i bez punktów słabych.

Zawody sędziował p. Heil. Widzów ponad 500.

Matka Boska Gromniczna

(—) Święto Matki Boskiej Gromnicznej było w Polsce obchodzone od dawnych czasów ze szczególną czcią i skupieniem ducha. W kościele w dniu tym poświęcano świece woskowe zwane „gromnicami", które wierni trzymali w czasie nabożeństwa. **Gromnica towarzyszy rolnikowi w najważniejszych jego czynnościach.** Gdy z wiosną orkę zaczyna, wosk gromniczny wraz z sianem kładzie pod pierwszą skibę a gdy ostatni snop żniwny w stodole układa, zatyka wen kawałek gromnicy. Gromnica ta towarzyszy mu na wieczny spoczynek. Po księdza przybywającego z wijatykiem, z gromnicą wychodzą naprzeciw i wkładają ją w ręce umierającego. Gromnice zapalane w czasie burzy — odstraszają gromy od domostwa a grady z pól. A gdy burza dalej sroży się, wynoszą na podwórze, gdzie wiatr ją gasi i „dymem" rozpędza chmury.

Znany jest rysunek Wojciecha Grabowskiego, ilustrujący jedną z pięknych scen obrzędowego życia ludzi. W dzień M. Boskiej Gromnicznej krakowski chłop w białej sukmanie po powrocie z kościoła, wziąwszy na rękę swą najmniejszą pociechę, spełnia sakralną funkcję: wypala płonącą gromnicą krzyż na środnim tragarzu powały. Niósł świecę uważnie do domu, wierząc, że śmierć nie zagasi wnet jego życia, jeśli mu wiatr nie zdmuchnie jej płomienia.

Z dniem Matki Boskiej Gromnicznej kończy się okres kolend.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ŚP. DR. LEON RYGEL

Dnia 21 stycznia br. rano miasteczko Barysz zostało poruszone smutną wieścią o śmierci tutejszego lekarza Dr. Leona Rygla.

Młody, 29 lat liczący, wszechstronnie wykształcony, pełen życia i energji — przemiły sąsiad i przyjaciel niezwykle wysokich zdolności lekarz, podczas krótkiego (od 8 lutego 1934 r.) pobytu w Baryszu zjednał sobie ogólny szacunek, życzliwość i sympatję. To też niespodziewana śmierć jego wywołała ogólny żal, czego dowodem był manifestacyjny pogrzeb. Niech ten wyraz współczucia przyczyni się w małej choćby mierze do ukojenia żalu stroskanej Rodziny, jak też szerszych przyjaciół i znajomych śp. Zmarłego. R. i p.

LEOPOLDYNA KORZENIOWSKA.

—x—

ŚP. HIERONIM ROEHR

zasnął w Panu w 84 r. życia, osierociwszy synów: Dra Kazimierza, Józefa i wnuczkę.

Lwów zawsze był dumny ze swych parków i plantacyj to też nie bez żalu wspomina o ich twórcach, którzy złożyli swą cegiełkę pięknu i chlubie naszego miasta.

Z szeregów żyjących, odszedł ś. p. Hieronim Roehr, tak bardzo zasłużony około rozwoju parku Łyczakowskiego, wałów Hetmańskich i Gubernatorskich, który lat kilkadziesiąt spędził na swym posterunku. Ur. w Wielkopolsce, poświęcił się ogrodnictwu, pracował w Paryżu, Berlinie, Kongresówce, wreszcie osiadł na stałe we Lwowie, zżył się i zrósł z jego murami i miał tu dużą popularność. Nieskazitelnego charakteru, zacny i prawy, cieszył się powszechną sympatją i szacunkiem. Dał swym dzieciom wiary światłość, wiedzy poznanie, umiłowanie ziemi ojczystej i grodu rodzinnego. W szeregach jego obrońców w r. 1918, stanęli synowie: śp. Antoni, ciężko ranny pod Kaźmirówką i Józef. W r. 1926-tym stracił syna Antoniego, chlubę rodziny i nauki polskiej, który jako lekarz weterynarji i asystent Akademji Weter. we Lwowie, był stypendystą rządu francuskiego i zmarł przedwcześnie w Paryżu. Zniósł ten cios z poddaniem chrześcijanina i szukał zapomnienia w pracy. Przed dwoma laty przeszedł na emeryturę i zamieszkał w pobliżu parku Łyczakowskiego, niechcąc się rozstawać z terenem swych zamiłowań i wysiłków. Do ostatnich chwil życia, interesował się żywo wszystkiemi przejawami życia. Człowiek, który kwiaty kochał i krzewy nie mógł żywić innych uczuć jak miłości i litości. Nieść ulgę w cierpieniu, pomoc w niedoli, ratunek w nieszczęściu, było Jego dewizą życiową. I można o Nim powiedzieć te najszlachetniejsze słowa: Nigdy i nikomu nie uczynił krzywdy. Lwów żegna Go wdzięczną pamięcią.

Niech śpi spokojnie. (x)

Konkurenci T. N. S. W. mają statut

będący niebywałą osobliwością prawniczą

Od pół wieku istnieje Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i wyższych (T. N. S. W.), którego działalność społeczna znana jest w całej Polsce. Od kilku lat sanacyjna grupka nauczycieli prowadziła na terenie tego Towarzystwa rozbijacką robotę, która przejawiała się m. in. w stałem zaburzeniu walnych zjazdów. Celem sanatorów było wprowadzenie do T. N. S. W. polityki, na co ogół członków nie chciał się zgodzić. Nie pomogły rokowania z „niezadowolonymi“, nie pomogły jak najdalej idące ustępstwa. Rozłamowa grupa przystąpiła do założenia „nowego „Zrzeszenia Naucz. Szkół Średn. i Wyższych“ w Krakowie (z zastrzeżeniem, że następnie siedzibą będzie Warszawa). Organizacja ta, uzyskała niedawno zatwierdzenie statutu, który — poza tem, że akcentuje polityczne cele Zrzeszenia — jes z punktu widzenia prawniczego niebywałą osobliwością.

Oto bowiem art. 7-my głosi:

— Zrzeszeniu przysługuje prawo do używania własnej pieczęci, **oraz do reprezentacji całego nauczycielstwa szkół** średnich i wyższych (ogólnokształcących i zawodowych) i obrony jego interesów moralnych i materjalnych **wobec Władz państwowych oraz wszelkich** czynników i organizacji społecznych.

Pomińmy już raczej zabawne ujęcie, w którem do prawa używania pieczęci doczepione jest, jako dodatek, niewinnie... oraz prawo reprezentacji całego nauczycielstwa.

Ale stoimy tu wobec zagadki prawnej. Istnieje Tow. Naucz. Szk. Śr. i Wyż., które ma około 4.000 członków, istnieje prócz tego Związek Nauczycielstwa Polskiego, skupiający głównie nauczycieli szkół powszechnych, ale mający także sekcję szkolnictwa średniego z około 1.000 członków, a tu nagle nowe zrzeszenie, liczące około 200 zwolenników, otrzymuje... prawo reprezentacji całego nauczycielstwa... zatwierdzone przez urząd wojewódzki krakowski.

Znaczy to, że każdy nauczyciel szkół średnich i wyższych podlega przyznanemu nowemu zrzeszeniu statutowo prawu reprezentowania go wobec władz i wszelkich czynników i organizacyj społecznych. Rzecz jasna, że jest to **jawnem naruszeniem nietylko ogólnych zasad prawnych i konstytucyjnych, nieznających u nas takiego przymusu, ale nawet zasady, przyjętej w art. 5-tym naszego nowego prawa o stowarzyszeniach, która taki przymus wyklucza.**

Jak krakowski Urząd Woj. mógł taki statut zatwierdzić?

Kolejarze lwowscy w przededniu upadku Austrji

Obrona przed zarzutami prof. Jakubskiego

Lwów, w lutym.

W czasopiśmie „Pobudka“ z 22. 11. 1928, znajduje się historyczny opis z roku 1918, pióra ówczesnego obrońcy dworca kolejowego, porucznika Z. Zygmuntowicza (obecnie emerytowanego podpułkownika). Opis ten nosi tytuł: „Z przeżyć na dworcu w listopadzie 1918 roku“. Czytamy w nim wyraźnie: „— Przez cały dzień 3-go listopada krzątaliśmy się około obsady tej placówki (dworca), a zarazem, musieliś my staczać walki z grabieżcami, którzy ze wszystkich stron podkradali się na towarowy dworzec gdzie kilkaset wagonów stało jeszcze z żywnością, i rozmaitemi innemi towarami“.

W relacji tej — jak widać — **nie ma żadnej wzmianki o rabujących kolejarzach.** A że rabował motłoch i szumowiny, to temu nie można się dziwić, gdyż brak było wówczas żywności, i na innych frontach **robiono to samo.** Osobiście widziałem na Persenkówce, jak po bitwach z „Ukraińcami“ i zniszczeniu jednego domu obok stacji, rozmaici osobnicy cały dom rozbierali i na saneczkach, deski na opał do miasta wozili, a gdym ich zaczął strofować, opowiedzieli mi, bym się do tego nie mieszał.

Jeśli zatem rzucona została kalumnja na ogół kolejarzy za rabunek, to pytamy p. profesora Jakubskiego: Jak nazwać fakt, który wydarzył się już **po ucieczce Austrjaków i Niemców,** — że przesyłki żywnościowe zabrane, a właściwie opanowane przez „Ukraińców“, odbierała od nich i zabierała jako bezpańskie rozmaitego rodzaju ludność, którą p. profesor podciągnął pod miano kolejarzy?

Wątpię bardzo, czy siedząc w hotelu „City“ i niewidząc tych rabunków naocznie, można na całe grono kolejarzy rzucać taką kalumnię.

Zmuszony do obrony grona kolejarzy, **podaję dotychczas nieznane, albo mało znane fakty:**

1) Po uchwale Koła Sejmowego dnia 28. 5. 1917 zawiązał się we Lwowie **„Tymczasowy Komitet Narodowy“**, do którego weszli kolejarze-Polacy bez względu na stanowiska służbowe i przynależność partyjną, a to dlatego tylko, aby przeprowadzić pełną konsolidację kolejarzy - Polaków dla wspólnej pracy narodowej. Na wzór komitetu we Lwowie zawiązały się podobne komitety w Krakowie i w Stanisławowie (to znaczy tylko w b. zaborze austrjackim) Komitet zarządził ażeby w urzędowaniu zaczęto posługiwać się **językiem polskim**, zamiast niemieckim. Zarządzenie to zostało natychmiast przeprowadzone, jednak władza przełożona, a więc ówczesny dyrektor lwowskiej Dyrekcji kolejowej p. Stelzer, wydał apel do wszystkich podległych władz i urzędów, by tylko w języku niemieckim przeprowadzać wszelkie zarządzenia.

Tymczasem zaczęła się toczyć lawina wypadków. Na wstępie muszę wspomnieć o 2 lutym 1918 r., w którym to dniu Komitet Narodowy postanowił **zorganizować manifestacyjne zebranie pod pomnikiem Mickiewicza.** Po odpowiedniem zaagitowaniu uformował się pochód z zamiarem udania się pod „Hotel Krakowski“, gdzie miano debatować nad ogłoszeniem cesarza Karola królem Polskim.

W pierwszym szeregu szli **sami kolejarze:** Wacław **Trześniowski,** Wojciech **Krechowski,** Jan **Załuczkowski,** a w drugim szeregu ja z innymi (których już nie pamiętam) kolejarzami. Za nami dopiero szli inni przedstawiciele różnych warstw. Szliśmy ulicami Akademicką, Fredry, Batorego Kubali, Pańską wówczas przezwaną Böhm Ermollego (obecnie Piłsudskiego). Podczas przechodzenia ul. Fredry, zerwano z domu nr 2, w którym mieściła się komenda sanitarna, austrjacką chorągiew i podano mi ją. Obdarłem wówczas od drążka płachty, którą schowałem (mam w swojem zbiorze), a drążek wyrzuciłem.

Na ul. Pańskiej kordon policji i wojska pod Hotelem Krakowskim natarł na pochód który się załamał i zaczął cofać tą samą drogą. **Jest to zasługa kolejarzy, którzy nie rozbiegli się,** lecz cofali się w porządku. I dopiero na ul. Batorego zaczęli Niemcy strzelać, a wtedy to tylko dzięki temu że w pewnym momencie krzyknąłem: „schylić się, głowy na dół“ — nie padło więcej trupów.

Tak wyglądała postawa kolejarzy lwowskich 2 lutego.

Bronisław St. Ostrowski.

Całe miasto żyje ze sportów

Jest to miasto Sialkot w Indjach, liczące ponad 70 tysięcy mieszkańców. Żyją oni niemal wyłącznie ze sportów, — ale napróżno szukalibyśmy wśród nich jakichś szampionów czy asów sportowych.

Wyrabiają poprostu przybory sportowe, jak piłki footbalowe, piłki i rakiety do tennisa, buciki sportowe, przybory pływackie itp. W mieście istnieje ponad 3000 drobnych warsztatów, w których znajduje pracę i utrzymanie cała niemal ludność tego miasta.

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE

Kwiecista droga

(Komedja w czterech aktach Walentina Katajewa. — Przekład Józefa Brodzkiego. — Opracowanie sceniczne Józefa Karbowskiego. — Oprawa dekoracyjna Karola Frycza.)

Siedząc na ostatniej premjerze, miało się chwilami wrażenie, że autorem tej satyrycznej komedji, naświetlającej w sposób czasem aż nazbyt złośliwy pewne momenty z proletarjackiego „raju“ — nie jest współczesny pisarz rosyjski, ale jakiś zagraniczny podróżnik po Sowietach, który potrafił poza oficjalnym pokazem cudów sowieckich przez Inturist, podpatrzeć szereg realistycznych momentów sowieckiego życia i utrwalić je, a starannym retuszem uwypuklić jego ciemne strony.

Komedja Katajewa jest tak odmienna od bojowej, programowej, oschłej i „pryncypialnej“ sowieckiej twórczości dramatycznej, jest w niej tyle pierwiastków burżuazyjnej komedji mieszczańskiej — chwilami wieje od niej takiem ciepłem i sentymentem, oraz pełnem wyrozumienia spojrzeniem na człowieka, że mimowoli nasuwają się uwagi na temat „wczorajszej“ i „dzisiejszej“ literatury dramatycznej sowieckiej i na temat „opierzenia“ tej twórczości. Tylko złośliwy jakiś chochlik podsuwa dykretne pytanie: Czy to przypadkiem nie „na eksport?“

Ale przejdźmy do sztuki. Zamiast haseł i tez komunistycznych, mamy szereg doskonałych typów z czasów, gdy się to szermowało wyłącznie fantazjami o „wolnym, szczęśliwym człowieku przyszłości“ — o życiu „bez przesądów“, o „wolnej miłości“. Na czele tych typów kroczy klasyczny „samochwał“, prelegent radjowy, bezideowy frazesowicz i egoista Zawjałów, a obok niego staje „kobieta bez przesądów“, taka współczesna Wiera Gasgolder, a po części i komsomołka Tania. Tym ujemnym typom przeciwstawia autor szereg dodatnich, prawowiernych w swej ideologji partyjnej, ale wykazujących zamiast egoizmu i próżności — zdolność do poświęcenia się, a zamiast lenistwa i frazesu, pracę — nazwijmy ją organiczną. A nadto pewną solidność mieszczańsko - burżuazyjną i pewien wstręt do wolnej miłości, którą Katajew niemiłosiernie ośmiesza, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że jest zwolennikiem burżuazyjnej formy... rodziny. Ustosunkowanie się autora do haseł Zawjałowa charakteryzują dosadnie słowa prostej kobiety (matki zepsutej Tani) — kontrolerki kołchozu: „Ładnie mówicie towarzyszu... **ale bez sensu“.** Wolne miłostki Zawjałowa, który porzuca żonę dla robotnicy Tani, a gdy ta (zdefraudowawszy społeczne pieniądze, żąda od niego pewnych kwot) — staje się mu ciężarem — poszuka sobie nowej kobiety „bez przesądów“, mężatki Wiery Gasgolder — kończą się groteskowo. Wyrzucony z domu Wiery, spowodu głupiej awantury, chciałby wrócić do dawnego domu i do żony — ale zastaje ją już złączoną urzędowym ślubem z dawnym sublokatorem, doktorem, który Maszy oddać nie chce. Zawjałów, mały człowieczek, idzie z łaski na sublokatora tam, gdzie był przedtem głową domu.

Komedji Katajewa słucha się z zajęciem, choć pierwsze dwa akty nieco nużą zbyt powolnym rozwojem akcji. Akt trzeci dopiero wchodzi w należyte tempo, głównie przez groteskową awanturę o wartość futra Wiery Gasgolder, a akt czwarty jest nasłonecznionem zakończeniem sztuki. Pełna humoru rezygnacja ukaranego za swe eskapady miłosne i blagierstwo Zawjałowa — i pogodna harmonja rodzinna nowego małżeństwa: doktora i Maszy — kończą komedję.

W opracowanie sceniczne włożył p. Karbowski wiele pracy, by z komedji wydobyć wszystko, co intencje autora mogło uwypuklić. Pewne momenty i postacie mimo tej pracy wyszły mniej dobrze. Mam tu na myśli przedewszystkiem rolę i postać Tani, która mimo dodatnich zewnętrznych warunków p. Dwińskiej, nie wyszła plastycznie.

Rolę Zawjałowa oddał z dużym umiarem p. Solarski. Kreacja jego była interesująca, pełna komizmu i mimowoli przypominała niejeden typek, plączący się i po Polsce. Dobre kreacje dali pp Kostecka jako żona Zawjałowa Masza, jej matka, p. Klońska i doktór, p. Nowakowski. Doskonały typ trzeźwej kontrolerki „kołchozu“ dała p. Zalewska. Również p. Romowicz, jako babka Tani, stworzyła ciekawą i charakterystyczną postać. Doskonałem przeciwstawieniem blagiera Zawjałowa był p. Staszewski jako komsomolec Gusew. Parę Gasgolderów (wyraźne typy Żydów sowiecko-rewolucyjnych) dali p. Wroński i p. Tarnowiczówna. Cała ich „natura“ ujawniła się w groteskowej awanturze o cenę futra Wiery, gdy w grę wszedł pieniądz i strata. Panu Gasgolderowi nietyle chodziło o żonę, uciekającą na Krym z Zawjałowem, ile o odszkodowanie za futro, w którem uciekała. Epizodyczną rólkę gońca, oddał interesująco p. Kondrat — a służącą Polę p. Walewska.

Oprawa dekoracyjna p. Frycza pomysłowa, w akcie trzecim wiernie oddająca krzykliwy smak żydowskich dorobkiewiczów sowieckich.

Sztukę przyjęto życzliwie. Szkoda że publiczności zebrało się dość mało Grypa... i karnawał... **Aem.**

—X—

Z kraju

Za 18 zł. na Huculszczyznę

Tow. Przyjaciół Huculszczyzny udało się uzyskać 80 proc. zniżki nidywidualnej na kolejach na organizowany w dniach 14—17. II. „Marsz narciarski szlakiem II Brygady Legjonów".

Przy zastosowaniu tych niezwykłych zniżek przejazd III klasą pociągiem osobowym do Worochty i zpowrotem kosztować będzie 18.65 zł., klasą drugą — 25.90 zł.

Przejazd do Worochty z Krakowa w III kl. wyniesie 17.20 zł., z Poznania — 22.20 zł., ze Lwowa — 8.60 zł., z Katowic — 17.20 zł. z Bielska — 18.40 zł., ze Stanisławowa — 3.80 zł.

Tow. Przyjaciół Huculszczyzny ma nadzieję, że liczny zjazd narciarzy i turystów poprze zamierzenia Towarzystwa i przyczyni się do uświetnienia tej niecodziennej imprezy sportowej.

Kowalski sprzedaje gmachy marjawickie Żydom

Prasa warszawska ujawnia dalsze szczegóły rozłamu w obozie marjawickim. Jak się okazuje, bezpośrednim powodem zdetronizowania „arcybiskupa" Kowalskiego był jego „list pasterski", w którym rzucił klątwę na „biskupa" **Przysieckiego, wzywając marjawitów, by zdarli z niego szaty biskupie i przepędzili go.** Awantury wśród marjawitów zapowiadają się jeszcze ciekawiej, gdyż b. „arcybiskup" w liście do kierowników placówek marjawickich w Płocku, Zgierzu i Łodzi **zagroził opublikowaniem wielu niemiłych szczegółów z życia swoich przeciwników.**

Wogóle pozycja zbuntowanych jest dość trudna z tego powodu, że wszystkie prawie **gmachy klasztorne i majątek w Fabjanowie są zapisane w hipotece jako prywatna własność Kowalskiego,** który może nie wpuścić przeciwników na teren swojej własności. Ostatnio rozeszły się w Płocku pogłoski, że **Kowalski ma zamiar sprzedać te gmachy kilku zamiejscowym bogaczom żydowskim** za pół miljona złotych.

55.895 osób w więzieniach

Min. Michałowski w swojem przemówieniu, które wygłosił w komisji skarbowo - budżetowej Senatu oświadczył m. in. w Polsce obecnie uwięzionych jest 55.895 osób. Otóż warto przypomnieć, że w r. 1930 przed objęciem Ministerstwa Sprawiedliwości przez p. Michałowskiego i **przed jego głośnemi reformami było w Polsce tylko 30 tys. więźniów,** a pojemność więzień obliczano na 35 tys. Później pojemność więzień wzrosła, lecz nawet obecnie nie przekracza ona — według „Rocznika Statystycznego" — 40 tysięcy. **Więzienia są więc przepełnione, ale mimo to o amnestji jakoś nie słychać.**

Przypomnieć również należy, że za czasów p. Michałowskiego **zniesiono podział więźniów na politycznych i zwykłych,** to też niewiadomo, **ilu z tych 56 tysięcy więźniów pokutuje za przestępstwa polityczne.** Ujawnienie tej cyfry dałoby niewątpliwie możność do wyciągnięcia ciekawych wniosków...

ZOKZ ZMIENIŁ NAZWĘ. Na Walnym Ziezdzie delegatów Zw. Obrony Kresów Zach., odbytym w listopadzie 1934 r. w Warszawie, zmieniono nazwę Z. O. K. Z., uchwalając jednocześnie nowy statut. Wobec zatwierdzenia wspomnianego statutu przez odnośne władze —nowa nazwa „Polski Związek Zachodni" obowiązuje od 1 lutego 1935 r.

Duchownemu zamieniono 6 m. więzienia

na 100 zł. grzywny

W listopadzie 1933 r. jeden z nauczycieli szkoły we wsi Dalików (woj. łódzkie) a zarazem **komendant miejscowego „Strzelca" niejaki Osiecki zadenuncjował ks. Józefa Krukowskiego** że dopuścił się obrazy rządu i szkoły, używając w czasie kazania zwrotów: „Rząd szubrawców i złodziei, który wypędza Boga ze szkół, a nauczycielstwo wychowuje młodzież na bandytów". Na skutek tego doniesienia ks. **Krukowski stanął przed sądem grodzkim w Ozorkowie, który skazał go na 6 miesięcy więzienia.** Skazany apelował, wobec czego w dniu 31 stycznia b. r. sprawa jego była ponownie rozpatrywana przed Sądem Okręgowym. Oskarżony wyjaśnił, że mówił o stosunkach w Meksyku, Hiszpanji i Rosji sowieckiej, gdzie usunięto naukę religji ze szkół. Sensacyjne zeznanie złożył proboszcz sąsiedniej parafji, ks. Katula, który zeznał, że **główny świadek oskarżenia Osiecki miał zatarg z oskarżonym i dlatego złożył skargę do prokuratury.**

Sąd po naradzie **uchylił wyrok poprzedniej instancji,** skazując ks. Krukowskiego jedynie na 100 zł. grzywny.

Energiczne dochodzenia w sprawie nadużyć

podatkowych w Rzeszowie

Ostatnio donosiliśmy, o aresztowaniu żydów Geigerów, jako podejrzanych o **nieuczciwe manipulacje i interwencje w sprawie obniżki podatków.**

Prowadzone energicznie śledztwo wykazało, że Geigerowie **przekupywali urzędników skarbowych w Rzeszowie i we Lwowie, celem uzyskania ulg podatkowych dla różnych osób.** — Rozeszła się nawet pogłoska, iż zawieszono w urzędowaniu trzech urzędników skarbowych w Rzeszowie.

Okazało się jednak, że pogłoska ta nie jest prawdziwa, a powstała ona w związku z tem, iż do Rzeszowa przybył lustrator Izby Skarbowej we Lwowie. p. Vogelfänger, który zajął się badaniem tej całej sprawy w rzeszowskim urzędzie Skarbowym.

—x—

„Święto Zimy" w Krynicy

Program „Święta Zimy" w Krynicy, — o którem kilkakrotnie informowaliśmy Czytelników — został definitywnie ustalony. Odbędzie się ono od 4—13 bm.

Na czoło imprez wybijają się **saneczkarskie mistrzostwa Europy,** o których już szerzej niedawno pisaliśmy. Odbędą się one w dniach 8—11 bm. Wstępem do tych zawodów będą biegi saneczkarskie **o mistrzostwo Krynicy, które rozpoczną się już 5 bm. i potrwają dwa dni, gromadząc na torze krynickim elitę polskich zawodników.**

Z narciarskich imprez, które **urozmaicą krynickie „Święto Zimy", wymienić trzeba przedewszystkiem maraton narciarski,** a mianowicie bieg 50 km. o mistrzostwo Polski. Jest to konkurencja, wymagająca od zawodników ogromnego treningu i wytrzymałości. Walka o zaszczytny tytuł mistrza Polski w tym trudnym biegu będzie nader emocjonująca. Poza tym biegiem odbędzie się po raz pierwszy w Krynicy **slalom,** który budzi już dzisiaj coraz większe zainteresowanie, a wreszcie przewidziany jest wielki **konkurs skoków na dużej skoczni** wznoszącej się na szczycie góry Krzyżowej. Przy udziale szeregu najlepszych skoczków polskich, tudzież wielu zagranicznych — konkurs zapowiada się pod względem sportowym bardzo ciekawie.

Na zakończenie „Święta Zimy" odbędzie się duży **turniej hokejowy** na krynickim stadjonie lodowym. Ponadto program przewiduje szereg efektownych kuligów, zabaw na lodzie i różnych atrakcyj i niespodzianek.

Nakoniec należy dodać, że uczestnicy „Święta Zimy" korzystają na podstawie kart uczestnictwa, wydan. przez P. Z. N. **ze specjalnych przywilejów,** a mianowicie:, otrzymują oni uprawnienie do korzystania ze zniżek kolejowych, w wysokości 66 proc., a ponadto mają wolny lub b. zniżony wstęp na zawody narciarskie, saneczkarskie i hokejowe. Wreszcie w samej Krynicy korzystają z pewnych udogodnień w postaci zniżki taksy klimatycznej, bezpłatnej kąpieli i t. p.

Karty uczestnictwa można nabyć w biurach podróży „Orbis" oraz Wagons Lits Cook we wszystkich miastach, gdzie znajdują się lokalne placówki tych biur, w cenie zł 4 (uprawniające do zniżki dojazdowej na przestrzeni 200 km.) i zł. 6 (ponad 200 km.). Do karty uczestnictwa dołączony jest kupon, który po przyjeździe do Krynicy należy wymienić w biurze organizacyjnem „Święta Zimy" w Domu Zdrojowym na książeczkę kuponową, zawierającą zniżki oraz asygnaty na świadczenia bezpłatne.

KRONIKA STANISŁAWOWSKA

ZNOWU W ŻYDOWSKIEJ KNAJPIE. Onegdaj urzędnicy Magistratu żegnali inż. P., który odszedł do Tarnopola. Oczywiście „bibkę" urządzili w żydowskiej restauracji. Czem to wytłumaczyć?

NAPAD. Onegdaj dokonali nieznani sprawcy bandyckiego napadu na Wasyla Bojczuka, strażnika kolejowego, którego ciężko pobili. Bojczuka w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala.

KRONIKA TARNOWSKA

OPŁATEK Stowarzyszenia mężów katolickich przy parafji Katedralnej odbył się dnia 27. 1. Uroczystość tę zaszczycił swą obecnością J. E. Ks. Biskup Ordynarjusz. Powitał Go prezes Stowarzyszenia dr. Król, podnosząc, że dzień 27 stycznia to rocznica nominacji Ks. Prof. U. J. K. dra Lisowskiego, Biskupem tarnowkim. Przy skromnej herbatce 200 mężów wysłuchało kilku przemówień i szereg kolend odśpiewanych przez chór katedralny.

P. KRZAK (ARYJCZYK) nabył na licytacji wielki objekt fabryczny t.z. koronkarnię, ongiś własność zmarłego przed rokiem dira H. Pilzera i tow. W nabytym objekcie zainstaluje p. Krzak swoją od lat 14 prowadzoną fabrykę kufrów.

KOPYCIARNIA, ogromny objekt fabryczny, przechodziła w ciągu kilku lat ostatnich w ręce rozmaitych przedsiębiorców tut. m. Obecnie pójdzie pod młot licytacyjny, za sumę niestosunkowo niską, bo poniżej 100.000 zł. Kopyciarnia to gmach trzypiętrowy, 3 morgi placu, urządzenie fabryczne, z instalacjami elektryczną i wodociągową, własnym dojazdowym torem kolejowym.

ADWOKATURA TARNOWSKA jest nader liczna, przeszło 70 samodzielnych kancelaryj. Katolików adwokatów jest 8. Na 95 aplikantów adwokackich 3 jest aryjczyków tylko.

LEKARZY liczy Tarnów około 40, w tem aryjczyków 14.

APTEK MA TARNÓW 9, a to jedna Ubezpieczalni, 4 katolickie i 4 żydowskie. Pracowników aptekarskich jest 25 w tem 11 katolików, reszta żydów.

KRONIKA PRZEMYSKA

Magistrat znów przegrał

Urzędnik magistratu, p. Franciszek Dowbusz, zwolniony został ze służby **bez podania powodów.** Obowiązujące w takim wypadku przepisy powiadają, że należy wówczas wypłacić zwolnionemu całoroczne pobory P. Dowbusz udał się do sądu i w pierwszej instancji, obok dużych kosztów sporu, wygrał od magistratu 1.900 zł.

Choć sprawa była dla gminy beznadziejna, udał się magistrat do drugiej instancji. 1 bm. w sądzie okręgowym zapadł wyrok **zatwierdzający w całej rozciągłości wygraną p. Dowbusza,** który otrzyma i 1.900 zł. i koszta procesu w obydwu instancjach.

Na marginesie warto dodać, że 18 bm. odbędzie się rozprawa innego b. funkcjonarjusza magistratu, p. **Kikosia,** który został zwolniony w podobnych okolicznościach.

—x—

EWAKUACJA WIĘZIENIA. Duże więzienie przemyskie, które mieściło i po ośmiuset więźniów zostało obecnie spowodu walenia się budynku. zupełnie niemal opróżnione. Naprzód część więźniów przewieziono do Lwowa, Sanoka, Rzeszowa i Jasła, a obecnie resztę do więzienia wojskowego. W walącem się więzieniu zostały narazie tylko kobiety. W związku z tem czynione są przygotowania do bydowy nowych gmachów dla sądu więzienia.

SPŁOSZONE KONIE. Ulica Mickiewicza była ostatnio widownią tragicznego zajścia. Konie wiozące sanki z oficerem, spłoszyły się na widok auta i poczęły rwać zupełnie naoślep. Kiedy je wkońcu zatrzymano okazało się że po drodze ranionych zostało kilkanaście osób. w tem cztery ciężko. Przewiezione one zostały do pobliskiego szpitala żydowskiego.

KRONIKA ZŁOCZOWSKA

DOROCZNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE K. S. M. W poniedziałek, 27 ub. m. odbyło się roczne sprawozdawcze zebranie KSM. Zebraniu przewodniczył prezes Stow. Dr. Czarnek. Na porządku obrad były sprawozdania z działalności Stowarzyszenia i finansowe za ubiegły rok, oraz omówienie planu pracy na przyszłość. Ponadto na tem zebraniu dyr. **Wilk,** wygłosił referat pt. „W Krzyżu zbawienie". Referaty z działalności przyjęto do wiadomości po krótkiej dyskusji, zakończonej wyrażeniem zaufania i podziękowania zarządowi i prezesowi za owocną pracę w ub. roku. Dłuższe obrady wywołał projekt programu pracy Stow na rok 1935.

Starannie opracowany i utrzymany na bardzo wysokim poziomie intelektualnym referat p. Dyr. Wilka był również podstawą rozważeń dyskusyjnych; zebranie postanowiło ten referat ogłosić drukiem.

POSIŁEK DLA GŁODNYCH 23 bm. zaczęto wydawać w szkole w Malawie chleb i kawę dzieciom. Dziwić się tylko należy, że p. Kierowniczka nie chciała udzielać posiłku dzieciom, na których rodziców była zła. A przecież dożywianie należy się wszystkim dzieciom.

GUZICZARNIA I SKLEP. Leizor Trink ma w Malawie sklep. Ponieważ jednak są tam i sklepy katolickie, interes szedł mu niezbyt dobrze. Wpadł tedy na pomysł i sprowadza guziki do roboty, płacąc za zrobienie 300 sztuk 15 groszy. Ludziska rzucili się do roboty, mimo że trzysta sztuk robić trzeba we dwoje przez cały dzień. Ponadto żyd nie płaci pieniądzmi, lecz towarem i lichą materją. W ten sposób zarabia trzykrotnie.

Kiedyż zobaczycie Malawianie, że żyd z was żyje?

NAUCZYCIEL BIJE DZIECI. W gminie Lecka pow. rzeszowskiego, kierownik szkoły p. Karaczyński nieodpowiednio traktuje dzieci, gdyż podobno bije je, a nawet kopie. Rodzice pobitych dzieci żalili się w inspektoracie szkolnym w Rzeszowie, dotąd jednak niema odpowiedzi.

TRZY STARE BRZOZY WYCIĘTO W PARKU MIEJSKIM. 22. XI. 31. XII. 1934 i 16. I. br. i to w Rzeszowie, gdzie szata roślinna jest tak uboga. Czy stało się to na podstawie zezwolenia Magistratu?

NOWY CENZOR. Jak co roku, tak i obecnie wydało Stronnictwo Narodowe ulotkę antyżydowską, przedrukowaną z „Ziemi Rzeszowskiej", celem rozpowszechniania jej wśród ludności wiejskiej. W żadnej ze wsi policja nie robiła trudności w jej rozpowszechnianiu, tylko w Boguchwale komendant posterunku P. P. chodził po domach i „rekwirował" ją. Podajemy wobec tego do wiadomości, p. komendanta, że ta ulotka jest zupełnie legalna, cenzurowana przez Starostwo i Prokuraturę.

P.P.S. nie przyjmuje do wiadomości

(Dokończenie dyskusji nad exposé min. Becka.)

Następny mówca pos. Czapiński z P. P. S. stwierdził, że dzisiejsze exspose ministra Becka nie posiada żadnych akcentów politycznych, jest tylko wyszczególnieniem faktów. Obecnie w dalszym ciągu ani Sejm, ani społeczeństwo nie wie, jaka jest treść i kierunek naszej polityki zagranicznej. Najważniejszym akcentem dzisiejszego siedzenia jest to, że nie mówi on prawie nic o Francji, natomiast dużo więcej miejsca poświęca Niemcom i Rosji, choć i o istocie polityki z Niemcami też nic nie usłyszeliśmy. P. P. S. uważa obecną politykę zagraniczną Polski za niewłaściwą i szkodliwą, zaś dzisiejszego exposé pana Becka do wiadomości nie przyjmuje. Wydaje się dziś, że postawiliśmy wszystko na jedną stawkę — Niemcy, a odsuwają się od nas: Francja, Rosja, państwa bałtyckie i Czechosłowacja.

Następny mówca pos. Lewicki z Klubu Ukraińskiego protestował przeciw wypowiedzeniu traktatów mniejszościowych, a zwłaszcza przeciwko komentarzom, jakiemi minister Beck fakt ten zaopatrzył, mówiąc, iż mniejszości mają w Polsce zapewnioną możność swobodnego rozwoju.

„ŻYCZYMY FRANCJI SZCZĘŚCIA..."

W obronie polityki ministra Becka wystąpił poseł Miedziński z BB. Pos. Miedziński zaprzeczył twierdzeniu posła Czapińskiego, jakoby polityka polska wypowiedziała się po stronie Niemiec i stawiała wyłącznie na Hitlera.

Polemizując z posłem Strońskim oświadczył, że gra polityczna jest tem, co robi każdy rząd i istnieje odtąd, odkąd istnieją zagadnienia polityczne i międzynarodowe. **Niewłaściwe natomiast są gierki polityczne, a tych w postępowaniu naszego rządu mówca nie widzi.** Jeżeli p. Stroński mówi o rzekomej tajemniczości naszej polityki zagranicznej, to zależy kto tę tajemniczość **tworzy.** Poseł Stroński przypisuje to ulicy Wierzbowej. Na połowę zgadzam się z nim, że tworzy ją ulica, ale nie Wierzbowa, lecz poprostu ulica w Moskwie i Paryżu, a potem i w Warszawie. Mówca twierdzi, że żadnych tajemnic w polskiej polityce zagranicznej nie ma.

Co do stosunków z Francją odpiera zarzut, jakoby z naszej strony istniała jakaś gra prestiżowa. Nie chodziło nam nigdy o prestiż, ale względy rzeczowe motywowały stanowisko. Opinja Francji jest często źle informowana, w prasie zaś polskiej, mówca nie spotkał się nigdy z innemi stanowiskami jak tylko podkreślaniem przyjaznych stosunków i akcentem współpracy z Francją. Nie było takiego wypadku, aby ktokolwiek u nas liczył na osłabienie Francji. **Życzymy jej zawsze tylko największej siły, powodzenia, potęgi i szczęścia.** Słowa te zostały przyjęte hucznemi oklaskami.

REPLIKA MIN. BECKA

Na zarzuty mówców opozycyjnych replikował jeszcze krótko min. Beck. Oświadczył on mianowicie, że treść rokowań między Polską a innemi państwami została przez posłów opozycyjnych podana niezgodnie z prawdą, jak **zaś jest w rzeczywistości, tego powiedzieć nie może.**

Odnośnie do memorjału, jaki został złożony rządowi francuskiemu we wrześniu 1934, min. podaje, że **określił w nim w sposób precyzyjny rolę i wagę zagadnienia niemieckiego.** Odpowiedź rządu francuskiego podzieliła ten pogląd.

Na tem dyskusję zakończono.

6 godzin trwały rozmowy londyńskie

LONDYN, 1. 2. (PAT). Rozmowy między francuskimi i angielskimi politykami rozpoczęły się o godz. 10.30 w gabinecie MacDonalda. Rokowania zagaił MacDonald wygłaszając przemówienie i zapraszając Flandina do wygłoszenia exposé o stanowisku Francji, po czem zabrał głos min. Laval. Brytyjski punkt widzenia wyłuszczył min. Simon. **Dyskusja trwała 2 i pół godziny.** Po przerwie obiadowej rokowania zostały wznowione. **Ogółem rozmowy trwały 6 godzin. Jak słychać dyskusja toczyła się głównie dokoła kwestji bezpieczeństwa, jakiego Brytania zgodziła się udzielić Francji, przyczem niętyle chodziło o treść gwarancyj, ile o etapy wprowadzenia ich w życie.**

Odpowiedzi na 5 punków żądają Niemcy

PARYŻ, 1. 2. (PAT). Pisma francuskie donoszą z Berlina, że rząd niemiecki w notach werbalnych, wręczonych w Paryżu i w Rzymie, zażądał odpowiedzi na nast. 5 punktów:

1) Rząd niemiecki pragnie wiedzieć, czy zasada nieingerowania wyrażona w pakcie naddunajskim będzie w równym stopniu obowiązywać wszystkich sygnatarjuszy czy też pozostawi wyjątek dla Włoch i Francji. 2) Czy pakt naddunajski będzie wykonany w ramach Ligi Nar., 3) Na jaki okres trwania przewidziana jest konwencja konsultatywna zawarta między Włochami i Francją. 4) Rząd niemiecki proponuje, aby pakt gwarantujący niepodległość Austrji był podpisany także przez Szwajcarję. Zdaniem rządu niemieckiego pakt ten powinien również być podpisany przez Anglję. 5) Rząd niemiecki zapytuje, co oznacza zdanie: „iż uczestnik paktu może zawrzeć z innym członkiem taką konwencję, jaka mu się będzie podobać".

Z chwilą, gdy rząd niemiecki otrzyma zadawalającą odpowiedź na te pytania, **nie zawaha się wziąć udziału w rokowaniach.**

Nowa pożyczka, lub podatek majątkowy

pokryje przyszły deficyt

WARSZAWA, 1. 2. (Tel. wł. G). W związku z wczorajszą dyskusją nad ustawą skarbową, przedmiotem zainteresowania kół politycznych są **dalsze zamiary finansowe rządu, w szczególności zaś sposoby pokrycia przyszłorocznego deficytu budżetowego.** Na ten temat istnieją podobno duże rozbieżności między BB. a Ministrem Skarbu, Zawadzkim. Rozbieżność ta zresztą ujawniła się częściowo podczas ostatnich dni debat budżetowych w komisji.

BB zachęcony powodzeniem Pożyczki Narodowej, uważa, że **istnieje możliwość wypuszczenia dalszych pożyczek wewnętrznych długoterminowych. Prof. Zawadzki pragnąłby zaś nie obciążać tak dalece hipoteki państwowej i pokryć deficyt raczej wzmożonemi wpływami podatkowemi.** W szczególności co do 18 milj. zł., któreby miała przynieść danina szkolna, rozpatrywane są w Ministerstwie Skarbu **3 różne projekty podatkowe.**

Pierwszy polega na dodatkowem opodatkowaniu wielkiego przemysłu, drugi mówi o przerzuceniu ciężaru tego na banki, trzeci wreszcie ma charakter nowego podatku majątkowego. Który z tych trzech projektów zwycięży, okaże się w niedługiej przyszłości, gdyż minister Zawadzki w myśl swej zapowiedzi, przedstawi je na plenum Sejmu lub w komisji senackiej. Zgóry przypuszczać można, że **najprawdopodobniejszym będzie ten trzeci projekt, mówiący o podatku majątkowym.**

B.B. wyczerpał już rezerwy kandydatów do Senatu

WARSZAWA, 1. 2. (Tel. wł. G.). W Głównej Komisji Wyborczej zaszedł niezwykle rzadki wypadek w praktyce naszych Izb Ustawodawczych. Uległa mianowicie **całkowitemu wyczerpaniu lista państwowa BB zawierająca kandydatury do Senatu.** Lista ta została wyczerpana **wskutek dużych zmian, które zaszły w składzie Klubu BB na terenie senackim.** Ostatnim kandydatem figurującym na 54 miejscu był generał **Srzednicki który właśnie wczoraj zgłosił rezygnację na ręce marszałka Senatu.**

Wobec wyczerpania listy państwowej, zastosowany będzie przepis ordynacji wyborczej, który przewiduje przydział mandatu w tego rodzaju rzadkich wypadkach. Zbierze się mianowicie Główna Komisja Wyborcza dla stwierdzenia w jakim okręgu wyborów do Senatu przypadła liście Nr. 1 najwyższa liczba nie zużytych głosów. Wakujący mandat senatorski będzie przydzielony kolejnemu kandydatowi z listy okręgowej.

—x—

Delegacja urzędników państw. w prezydjum Rady Min.

WARSZAWA, 1. 2. (Tel. wł. G.). Wiceminister Siedlecki przyjął w prezydjum Rady Ministrów delegację urzędników państwowych. **Konferencja trwała czas dłuższy i dotyczyła memorjału, w którym urzędnicy domagają się uregulowania sprawy awansów służbowych, pragmatyki, pomocy lekarskiej, zwrotu opłat szkolnych i ulg kolejowych.**

Minister Siedlecki stwierdził, że awanse stosowane będą w miarę możności 2 razy do roku **W r. b. odbędą się poraz drugi dnia 1 lipca.** W budżecie na rok przyszły przewidywana jest suma 13 miljonów zł. na zasiłki i nagrody pieniężne dla urzędników. Zasiłki te otrzymać mogą tylko niżsi funkcjonarjusze mający na utrzymaniu większą rodzinę. Minister przychylnie ustosunkował się do zagadnienia pomocy lekarskiej, podkreślił jednak, że w dzisiejszych warunkach rozwiązanie tego zagadnienia nie może pociągnąć za sobą zwiększenia wydatków państwowych.

„Biskup" Kowalski zamierza wyjechać zagranicę

WARSZAWA, 1. 2 (Tel. wł. G.). Z Płocka donoszą, że wojownicze nastroje wśród marjawitów w dalszym ciągu nie uległy zmianie. Patrole policyjne czuwają nad wszystkiemi zabudowaniami marjawickiemi. Kowalski obiega nocą wszystkie swoje zabudowania w towarzystwie kilku sióstr, **gdyż cierpi na manję prześladowczą i obawia się, że będzie zabity.**

Krążą pogłoski, że zamierza on wraz z żoną swą Wiłucką, również „biskupicą", oraz 4-letnim synem, zrodzonym z innej „biskupicy", wyjechać zagranicę. Jednocześnie przybyła do Warszawy delegacja duchowieństwa marjawickiego z „biskupem" Fe dmanem na czele, **która stara się o audiencję w Ministerstwie Oświaty. Następnie delegaci zamierzają się zwrócić do Ministerstwa Sprawiedliwości z wnioskiem o ubezwładnienie Kowalskiego.**

MUGDEN. Na linii kolejowej Mugden — Dairen **pociąg osobowy najechał na auto ciężarowe wiozące robotników.** — Wskutek zderzenia 10 robotników poniosło śmierć na miejscu, a kilkunastu odniosło ciężkie rany.

—x—

— Stary osioł — mruknął Szaflarski — ale, jak chce pracić — to jego rzecz —

— Pewnie! pewnie! — rzekła ironicznie Jaśka — tylko jego synowa i wnuk z głodu giną...

— Ja raz słyszałem — wtrącił Stach, — że ten stary kogoś przed wiekami w kłótni zatłukł i długo siedział w kozie.

— Tak! właśnie mi to jego synowa opowiadała. Jak wrócił, to się go żona wyparła, i nikt go na służbę wziąć nie chciał, bali się go...

— I słusznie! — wyrzekła słodkim głosem Krzysia — jakże takiego brać, co w więzieniu był...

Trzeba było widzieć Jaśkę, z jaką pasją się do niej zwróciła.

— To co? To taki to pies?! ma zdechnąć czy co?

— Ale on naprawdę na zbója wygląda — rzekła cicho, łagodnie Krysia.

Jej, zdaje się, celowo przyciszony ton doprowadził Jaśkę do stanu wrzenia, bo już dość podniesionym głosem odrzuciła —

— Jak wygląda, to wygląda — głupstwo! Nie o to chodzi, tylko, że tym dwojgu nic nie daje, a na tę Józkę pieniądze ma... O! — zwróciła się do Szaflarskiego — zdaje się — poczuła niebezpieczeństwo, grożące jej ze strony Krysi — mam świetną myśl, mogę ją panu, p. Władku podarować.

— Dziękuję — odrzekł z ironją — pani myśli są tak cenne...

— Jak nie, to nie! — Mam jednego adwokata w Krakowie — młodego — mogę mu powiedzieć.

Teraz on się przestraszył.

— Ależ panno Jasiu — niechże pani powie — proszę się nie złościć — dynamit, nie kobieta.

Jaśka rozesmiała się,

— No dobrze — a więc — sprawa Witolda Kraśnickiego — wznowienie, rehabilitacja, a Walenciak, do kozy na długie lata.

Drgnęłam. Więc nietylko ja o tem myślałam? A Jaśka zaczęła wywody.

— Skąd Walenciak ma pieniądze? Musiał kraść Jadwiga mu pewnie w tem zajęciu przeszkadzała. Poco mu

było pieniędzy? — Na Józkę?... Truciznę mógł ściągnąć — on też pewnie czasem podawał proszki doktorowi... sposobność była... wszyscy byli w kuchni, była kłótnia, więc mógł nie spostrzeżony w odpowiednim momencie zakraść się do pokoju i wrzucić proszki do herbaty. — No! nie wspaniała myśl? — zakończyła triumfalnie Jaśka.

— Owszem! owszem!— rzekł Szaflarski — tylko że narazie znamy jeden fakt, a mianowicie, że Walenciak płaci za proces Józki, a reszta to plotki lub domysły. Niech mi pani dostarczy faktów!

— Krysia uśmiechnęła się złośliwie. Jaśka musiała to dostrzec, bo rzuciła wyzywająco.

— A dostarczę! — żebyście wiedzieli! Tem bardziej, że mi tego Kraśnickiego żal... Spotkałam go, idąc z ojcem. Szedł z psem, nie ukłonił się ojcu, może się bał, że mu się nie odkłoni...

— I słusznie! — mruknął pod nosem Szaflarski.

— Jabym się odkłonił — oświadczył głośno milczący dotąd Jerzyk. Jaśka spojrzała nań łaskawie.

Ja nic nie mówię, a myślę. Więc i ona uległa, na chwilę choćby, jego czarowi. A może tylko chęć dokuczenia? A może istotnie — współczucie? — To dobry człowiek ta Jaśka i silny — ale czy z Krysią da sobie radę, w to wątpię.

Już jedziemy... Stefanowi kończy się urlop... ja mam się niby lepiej. I nie zrobiłam nic — ale Jaśka nie ma racji, czuję, że nie. Moja linja logiczna jest lepsza. Romans Witolda i Niny — po jej śmierci opłaca Józkę dalej, bo jej ten sekret może się zdać. Tymczasem stara się zapewnić sobie byt i działa w dwóch kierunkach: Oleszycki i dr. Kraśnicki. Woli pewnie doktora, bo jest bogaty — no i wolny. Na przeszkodzie staje jej Witold, stara się go pewnie dla siebie zyskać, stąd plotki. Możliwe, że Witold wie o jej stosunku z Oleszyckim i grozi intrygantce, że bratu o tem powie, wtedy ona wydobywa swój atut — i wygrywa go. Wstrząs nerwowy stawia paralityka na nogi, chęć zemsty na bracie podsuwa mu myśl zbrodni. Trucizna jest w stoliku. Słyszy krzyk, może orjentuje się, że to w kuchni, choć to mało prawdopodobne, a może poprostu ryzykuje. Wie o tem, że tradycja jest zachowana, że brat i Jadwiga siedzą tam. gdzie zawsze, według zasad łyszczyckich, które nie pozwalają

lepiej, bo jest własne państwo. więc i możność zrealizowania dążeń, czy szlachetniejszych, jak n. p. Jaśki. czy przeciętnych jak jej narzeczonego. Jest pole do działania, a walka, wśród której wzrośli, a-trje ich.

Ale nam — ludziom okresu przejściowego — jest najgorzej. Unosi nas fala historji, groźna, burzliwa — kto silniejszy, ten wypłynie, kto słabszy, tonie lub rozbija się o rafy. Tak jak Wita, jak Witold, jak ja, jak i te wszystkie rozbitki życiowe, których śladami szłam, idąc starym traktem. Wiem, że to się na nic nie zda, że mojej duszy nic już nie uzdrowi, chyba cud, a jednak chcę zrobić rachunek sumienia, aby się dowiedzieć, dlaczego nie zrobiłam nic, dlaczego nie starałam się przynajmniej cze goś zrobić dla człowieka, którego życie zostało złamane, mimo wszelkie pozory — i to nie słusznie! — A więc — zaczynam:

Chodziłam się żegnać. Chwała Bogu wielu osób nie zastałam. Ja tylko tu zachowuję te chińskie ceremonje, bo naogół jestem za wygodna na to, tak całkiem nowocześnie wygodna. Chodziłam, chodziłam, a ciągle myślałam, że trzebaby pójść do Maryny. Ciężko mi było zdecydować się, bo jej, właśnie jej — powinnam była wszystko powiedzieć i jej, która z rozbicia życiowego uratowała siłę woli i energję, poradzić się. Ale właśnie dlatego nie chciałam; trzebaby było działać, występować w sądzie jako świadek — to już nie dla mnie. Zastanawiałam się właśnie, jak się wykręcić, napisać — teraz czy po wyjeździe — i akurat wpadłam na nią tak, że nie mogłam uciec.

— Ewka! myślałam, żeś wyjechała, to do ciebie podobne,

— Ale gdzież tam! — bez pożegnania — jakże! ·

— No, no, znamy cię — ale teraz cię nie puszczę, musisz do mnie iść!

— Tak, już późno — za daleko...

— Ależ nie tam, tylko tu obok, do domu Kraśnickich.

— Więc jednak kupiłaś?

— Tak! Umówiłam się z Witoldem, że mu narazie dam zadatek. Trochę oszczędności mam — i jak mi wypłacą spadek, to mu pod wskazanym przez niego adresem

poślę resztę. Także i sumę, którą się uzyska ze sprzedaży mebli, mam mu przesłać. Wypłaciliśmy niezłego figla łyszczyckim damom... zatelefonowałam do mego — przyjaciela... jako wzięty architekt zna ludzi, którzy takie cenne rzeczy mogą kupić. Wz.ęliśmy dwa auta ciężarowe i wysłaliśmy wszystko, a już tam, czy w Krakowie, czy w Warszawie, on postara się rzeczy rozsprzedać. I z licytacji figa! No, chodź, bo zimno.

— Więc Witold wyjechał?

— Tak! — wczoraj.

Idziemy, a ja ciągle myślę: wyjechał — wyjechał... Zadzwięczał raz jeszcze w mych uszach mazur z Kalinowic... jeden, dwa takty... i umilkł. Weszłyśmy do domu... przechodzimy przez kuchnię, jadalnię, zatrzymujemy się w bibljotece. Jak tu teraz jasno! ile słońca!...

— Widzisz, Ewko, ile tu teraz miejsca, ile tu można zmieścić łożeczek.

— Łożeczek? — powtarzam pytająco.

— No, a co? Tu będzie szpitalik dla chorych dzieci — rozumiesz? Potom kupiła ten dom, mam teraz pieniądze, przynajmniej na początek, a potem — może mi gmina lub sejmik przyjdzie z pomocą.

— A on?

— On?... dla okrasy, bo dla życia to trochę zapóźno. Tu będą dzieci — moje dzieci, choć obce. A może wezmę i tego malca Wity do siebie, bo z pieniądzmi tam krucho, a choć Zenka jest idealnie dobra, to jednak jej mąż krzywi się na dziecko, a ona męża kocha... Szkodaby było dziecka...

— Maryno, ale ja... — Urywam, nie mam odwagi powiedzieć, co myślę, choć tak wyraźnie widzę tego „błękitnego chłopca" z różową buzią. Róże... róże... i mimowoli podnoszę oczy, by spojrzeć na miejsce, gdzie stały purpurowe róże przed portretem Niny. Niema nic. Pusta ściana. I pytam Maryny:

— A portret gdzie?

— Spalił go przy mnie. Powiedział, że nie chce wlec za sobą wspomnień, że chce żyć. Że myślał, iż może go tu coś zatrzyma — czekał — i nie przyszło nic. Więc idzie sobie w świat. Wolny jak ptak.

— Czy ci mówił co o tej sprawie?

— Właściwie nic... tylko jedno... gdyśmy odkryli —

swego majątku nie da, a ja chcę, żebyśmy mieli własny dom, urządzenie, możność wyjazdu zagranicę, chcę się wydostać z tej dziury na szerszy świat, zrobić karjerę — jednem słowem...

Po jej głosie poznałam, że jest wściekła.

— Ja — ja też chcę pracować, ale dlatego, ze wartość człowieka zależy od jego pracy — i nie dla siebie tylko. Rozumiesz! Działać to jest życie! Gwiżdżę na twoje auto!

— A jak nie znajdziesz posady? — pyta złośliwie.

— Jak nie znajdę jednej, to znajdę drugą — rozumiesz! — Jestem zdrowa, mam zdrowy rozsądek i energję, a tego ględzenia na kryzys niecierpię. Od czego człowiek jest młodym?

— Aby żyć! — odpowiada sentencjonalnie Władek.

— Aby żyć? — tak! Ale nie tak, jak ty myślisz...

W tej chwili wśliznęła się pomiędzy nich Krysia. Hm! Czy ten ślub się odbędzie? — I kto z kim?

— Pójdziemy na spacer? — zwraca się Krysia do matki. Hala nie chce, ma przyjść z wizytą aptekarzowa. Stefan też nie, bo jest głodny. Będą jeść, potem grać w karty przez cały dzień.

— Ale pani pójdzie, p. Ewo? — pyta Jaśka tak serdecznym tonem, że — idę.

Droga lśni srebrem, wzgórza, zbocza, równie — jak gronostajowe futro, z czarnemi plamami lasów. Niebo jak lazur, a słońce jak złoto. Mijamy jakiś domek.

— Wiecie — mówi nagle Jaśka — byłam tu wczoraj z ojcem, przyniosłam trochę owoców dla tego Antka Walenciaka — on umiera... cały spuchnięty z tej wilgoci... trzeci raz zapalenie stawów, a ma piętnaście lat.

— Poco tam pani chodzi? — pyta niechętnie Władek.

— Bo mi się tak podoba! — odpowiada energicznie Jaśka. Zła jest widocznie i na niego i na Krzysię.

— I ta Walenciakowa klęła okropnie na swego teścia... wiecie, tego ogrodnika... że pieniądze ma, a na dziewkę, t. j. Józkę wydaje... podobno co miesiąca jej zanosił...

niczego zmieniać. Wie, bo wożą go czasem po mieszkaniu. Tak było, gdy ja u niego pracowałam. Ale nie wie o filiżance, bo przecie Jadwiga o tem mu nie mówi. I dlatego — trafia wprawdzie na szczęśliwą chwilę — nikogo w jadalni niema, ale wskutek pomyłki Zenki, truje nie brata, lecz Jadwigę, którą może chciał poślubić.

Dalszego ogniwa dostarczyła mi Jaśka, która ciągle wracała do sprawy Witolda, a raczej Walenciaka. Od niej dowiedziałam się, że dr. Kraśnicki miał odwagę wziąć byłego więźnia na służbę i że był bardzo dobrym dla niego. A więc, widocznie, Walenciak był mu wdzięczny, a doktor musiał wiedzieć o tem, skoro jego jednego znosił przy sobie po tej tragedji. Prawdopodobnie zostawił mu pieniądze dla Józki, aby milczała i aby nikt nie znalazł klucza do zagadki i do więzienia, w którem się męczył brat. Tylko, tylko — jest w mojem rozumowaniu wielka luka — dlaczego wstrząs nerwowy nie zabił go, człowieka chorego na serce, i jakim sposobem, w tak krótkim czasie, ten człowiek mógł przejść do trzeciego pokoju, wsypać truciznę do filiżanki i wyjść, nie będąc widzianym. Przecież drzwi od kuchni były z pewnością otwarte, skoro jedno za drugiem wyleciało tam z pasją. Więc w każdej chwili mógł ktoś spojrzeć. Zatem to wszystko musiało stać się bardzo prędko. Dlatego też moje rozumowanie nie prowadzi do niczego. Szkoda myśleć! Trzeba iść się żegnać. Oj! co za wrzask! Pewnie Danusia znów coś stłukła, ona ma do tego talent. Wchodzi Stefek

— A wiesz — zaczyna — to takie - ile dzieci.

— O, tak! — tylko Maciuś pożarł wczoraj połowę tortu i ryczał z boleści przez pół nocy, a ja spać nie mogłam, a Danusia — czegoż ta znowu ryczy?

— Przywiązała kotu pęcherz do ogona i kot, zdenerwowany — zbił parę talerzy i teraz dostaje lanie, a Danusia płacze.

— To ona powinna dostać, nie kot.

— Danusia? takie śliczne dziecko?

— Uhm! — mruknęłam.

Stef kręci się po pokoju.

— Hm! no! tak! — hm! — dziecko — hm! tak! Jakby tak — hm! — dobrzeby było...

Nie odpowiedziałam na to. Przecież ja nie mogłam mieć dzieci. Zapewne! — gdyby było dziecko, możeby to

życie miało jakiś sens — hm! — hm! — Oj! zaczynam pisać stylem Stefana — Hm! hm! tak! No! hm! — Tak się porozumiewali ludzie z okresu neolitycznego. Trzeba włożyć futro — niecierpię zimy, kocham lato, upały... Choć teraz już takich upałów niema, jak dawniej... klimat się zmienia... Mówię tak, jak pani Cz., która twierdzi, że od śmierci ś. p. cesarza Franciszka Józefa pogoda niedopisuje. Zdaje się, tak samo mówią w b. zaborze rosyjskim — o złotym wieku carskim. Tego „ogromnego płaczu zmartwychwstania", który według Słowackiego miał wybuchnąć, to ja nie słyszałam. Ale Słowacki — stary grzyb, a Sienkiewicz — drugi. Toteż wylecieli ze szkoły — trudno. A wtedy jak będzie zakazany, dopiero go będą chłopcy studjować. Ale upałów niema — to fakt. — Ach! Ach! jakże było gorąco wtedy, kiedyśmy na św. Annę do Kalinieckich na imieniny jechali. W nocy, gdyśmy tańczyli, to aż się stary dworek modrzewiowy trząsł, aż się pradziady i prababki na portretach zaśmiały. A potem, jak świtać zaczęło, Witold wsadził grajków na wóz, kazał im jechać za nami ! — porwał nas do białego mazura. Wylecieliśmy przez zajazd na most, a z mostu na drogę — przy jakiejś zmianie danserek dostałam się w ręce Witolda, tak! teraz pamiętam... Jak myśmy pędzili... jak wicher... jak szał... ku słońcu wschodzącemu... No dość, dość! — pióro w kąt! — jazda na wizyty!

I teraz piszę, gdy się skończyło to, czego właściwie — nie było. Mogłam Jaśce powiedzieć wszystko, czego się domyślam, możeby Szaflarski postarał się o wznowienie procesu, czy to dla niej, czy dla rozgłosu — przecież toby była cause celèbre — i nie zrobiłam nic. Tak! te lata bezrobocia wyżarły ze mnie wszelką energję. A może to już takie to nasze pokolenie — z przełomu w. XIX na XX. Siedzę w wygodnym, głębokim fotelu i patrzę w matowe światło lampy. Duża lampa na metalowym, ozdobnym postumencie stoi na sukiennej podstawce, obramowanej niebieskiemi i czerwonemi kwiatuszkami z włóczki. Wtedy było życie może prostsze, gdy pracowite rączki panien na wydaniu takie robótki tworzyły. Czekało się na męża, modliło o niepodległość — i żyło się może monotonnie, ale spokojnie. Dzisiejszej młodzieży jest i gorzej i lepiej; gorzej, bo jest kryzys, zaostrzona walka o byt;

— Ja wiem, jaki — powiedziałam — nie! raczej krzyknęłam. Bo to odkrycie wypełniło lukę w mojem rozumowaniu. — On tędy szedł!

— Kto?

— Doktor.

Maryna patrzyła długo na mnie, milcząc. Widocznie myśl jej forsownie pracowała. Wreszcie przemówiła.

— Więc ty myślisz, że doktor Kraśnicki...

— Otruł Jadwigę przez pomyłkę, a chciał zabić brata — dokończyłam.

— A tak — odpowiada Maryna — otwierając je. Przechodzimy ! — jesteśmy w przedpokoju. Ale tu całe skrzydło drzwi jest wielkiem lustrem.

— Rozumiesz? — mówi Maryna — jak to sprytnie zrobione? Z tamtej strony wisiał wielki dywan, z tej jest lustro. Do tego jeszcze po obu stronach lustra duże szafy. Lepsze zamaskowanie niż na wojnie, objektów wojskowych. Dopiero gdy się wszystko zdjęło, odkryliśmy tę tajemnicę.

— I nikt nie wiedział?

— Witold w każdym razie nie — był bardzo zdziwiony, powiedział tylko, i to po długiej chwili: „A więc tędy"... ale nie chciał mi powiedzieć, co to znaczyło, tylko zbladł — a ja... ja domyśliłam się, że to ma związek z jego sprawą. Ale jaki — nie wiem.

ach! prawda! — że też ja ci tego nie pokazałam odrazu. Chodź no!

Wchodzimy do sypialni doktora. Maryna kieruje się ściany, przylegającej do przedpokoju i pokazuje mi tapetę, mówiąc:

— Patrz!

Patrzę, nic nie widzę. Tapeta w dość skomplikowane arabeski. Dopiero po dokładnem przyjrzeniu się odróżniam zarys drzwi.

— To drzwi?

— Chciał się zemścić za zdradę?

— Tak! i zemścił się strasznie, milcząc aż do śmierci ! — okupując milczenie jedynego świadka, t. j. Józki, która mogła, do pewnego stopnia przynajmniej, odciążyć swem zeznaniem Witolda. Bo o tem, że Walenciak miał takie polecenie i pieniądze od doktora, to chyba wiesz?

CO DZIEŃ NIESIE?

4 LUTEGO	Poniedziałek
Wsch. sł. 7 g. 16m.	Weroniki
Zach. sł. 4 g. 22m	Wtorek Agaty

REPERTUAR TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO

Poniedziałek: „Pajace" i „Cavaleria Rusticana".

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ADRIA: „Pieśń zdobywa świat"
APOLLO: Rodzina Rotszyldów.
ATLANTIC: „Dama z Moulin Rouge"
KINO-REWJA „BACATELA" Rewja p. t. Coś dla każdego i film: Wrogowie małżeństwa.
KINO DOMU ŻOŁNIERZA. Od 21—25 bm. „Książę Bouboule".
ZORZA: Parada rezerwistów.
SŁONKO: Narzeczona z Wiednia. (Marta Eggert).
SZTUKA: Rewolucja [illegible]iechu.
PROMIEŃ: Kocha — lubi — szanuje. z Lodą Halama. Eug. Bodo.
ŚWIT: Dwie sieroty.
UCIECHA: Weronika (Franc. Gaal.)
WANDA: „Uwodzicielka".

—:—:—

KOMUNIKATY

FR. PLATÓWNA — ST. DRABIK — E. MOSSAKOWSKI W „PAJACACH" i CAVALLERIA RUSTICANA". Dziś 4 b. m. dane będą opery: „Pajace" Leoncavalla i „Cavalleria Rusticana" Mascagni'ego w opraowaniu muzycznem dyr. B. Wallek-Walewskiego, w reżyserji J. Stępniowskiego, w których wystąpią gościnnie znakomici śpiewacy, tak entuzjastycznie przyjmowani w Krakowie a to: Franciszka Platówna, Stanisław Drabik, który w operach tych pożegna się z publicznością krakowską przed wyjazdem do Belgradu i Eugenjusz Mossakowski. Prolog z „Pajaców" wykona ulubiony nasz barytonista Eugenjusz Mossakowski.

„HRABINA DUBARRY" słynna operetka Millöckera, pełna czarujących melodyj, unowocześniona przez Mackebena, która przez dwa lata gromadziła tłumy publiczności w Londynie, Paryżu, Berlinie i innych miastach, wystawioną będzie przez Operę krakowską z końcem lutego br. w Teatrze im. J. Słowackiego, celem powiększenia funduszów na bibljotekę operową w tłumaczeniu i opracowaniu reżyserskiem Józefa Karłowskiego, w muzycznem dyr. B. Wallek-Walewskiego. Tytułową partję wykona ulubiona artystka Teatru krakowskiego p. Zofja Jaroszewska. Premjera tej głośnej operetki w Polsce odbyła się w piątek 1 bm. w Poznaniu, w wykonaniu zespołu opery poznańskiej pod osobistem kierownictwem muzycznem dyr. Latoszewskiego i w reżyserji artystki operowej Marji Janowskiej.

—x—

PISARZ WŁOSKI W KRAKOWIE.

W niedzielę przybył do Krakowa pisarz włoski i krytyk teatralny Silvio Amico. Wygłosi on dziś tj. w poniedziałek odczyt o nowoczesnym teatrze włoskim — w Instytucie kultury włoskiej, ul. Sławkowska 12 o godz. 5 pop.

Z OKAZJI IMIENIN PREZYDENTA RZPLTEJ.

Odbyły się w Krakowie po szkołach uroczyste poranki poprzedzone nabożeństwami; O 10 rano odbyła się Akademja w szkole im. Słowackiego urządzona przez Instytut administracyjno - gospodarczy, przy udziale przedstawicieli władz.

POLSKI KSIĄDZ ZNAWCĄ RÓŻDŻKARSTWA

Ks. Hübner, proboszcz w Małej Wiśle na Śląsku, zajmujący się od kilkunastu lat nie dość jeszcze zbadaną sprawą różdżkarstwa, dokonał wielu bardzo ciekawych doświadczeń z tej mało jeszcze ogółowi znanej dziedziny. Pomiędzy innemi zdołał stwierdzić, jak szkodliwy wpływ wywierają podziemne źródła wód na rośliny, drzewa, a zwłaszcza na organizm ludzki, wywołując przy dłuższem działaniu chorobowe zmiany w organiźmie. Na te tematy ks. Hübner wygłosił szereg odczytów w sali Muzeum Przemysłowego w Krakowie.

HURAGAN NAD KRAKOWEM

W ciągu soboty 2 b.m. zaznaczyła się gwałtowna zniżka barometryczna przyczem przez cały dzień padał jużto śnieg jużto deszcz. Nad wieczorem zerwał się silny wicher, który przeszedł niebawem w istny huragan. Wichura szalała przez całą noc z soboty na niedzielę i w niedzielę, czyniąc wiele szkód na plantacjach miejskich i obalając płoty, zwłaszcza na peryferjach miasta.

OMAL NIE UTONĘŁA NA WIŚLE

13-letnia Halina Kowalska, ślizgała się po zamarzniętej rzece. W pewnym momencie lód się załamał i dziewczynka wpadła do wody. Na szczęście przechodził tamtędy Stefan Faber funkcjonarjusz pocztowy, który pospieszył z pomocą tonącej dziewczynce i wyciągnął ją na brzeg.

WYROK NA SZANTAŻYSTÓW PRASOWYCH ZAPADNIE W PONIEDZIAŁEK.

Rozprawa przeciw redaktorom „Głosu Publicznego" i „Wolnego Słowa" szybko dobiegła końca. Ostatni etap postępowania dowodowego trwał przez całą noc z piątku na sobotę. W sobotę o 5 rano trybunał zapowiedział ogłoszenie wyroku w poniedziałek 4 bm. o 6-tej wiecz

Kronika krakowska

Zabytki przedhistoryczne
dla Akademji Umiejętności

W Krakowie rozwija się pomyślnie Towarzystwo prehistoryczne mające na celu uświadomianie czynników wiejskich o ważności zabytków odkrywanych przypadkowo podczas robót polnych. Stwierdzono, że dzięki tej akcji Polska Akademja Umiejęt. otrzymuje coraz to częściej z wsi polskich cenne materjały wykopaliskowe. Na posiedzeniu Towarzystwa prehistorycznego wybrano nowy zarząd z prezesem prof. Dr. Demetrykiewiczem na czele.

Rewolwerowe awantury w Woli Duchackiej

W Woli Duchackiej pod Krakowem odbywała się zabawa, która przybrała tragiczny epilog. Kilku uczestników zabawy, widocznie mocno podchmielonych zaczepiło strażnika miejscowego **wyrwało mu pałkę i zaczęło go bić po głowie. Strażnik dobył rewolweru i strzelił w gromadę chłopców, trafiając 17-letniego Stefana Bieniarza, syna murarza w brzuch.**

W ciężkim stanie przewieziono go do szpitala.

— Drugi wypadek postrzelenia zaszedł w chwilę potem również w Woli Duchackiej. Naczelnik gminy broniąc się przed Karolem Kazimeckim, który go zaatakował po pijanemu z brzytwą, **strzelił do niego raniąc go ciężko w piersi!**

—:—:—

Kronika lwowska

Niesłychany wypadek bandytyzmu
w Gmachu Prokuratorji Generalnej

(—) Miasto od dnia wczorajszego pozostaje pod wrażeniem niesłychanego wypadku bandytyzmu, jakiego chyba nie rejestrowały dotychczas kroniki policyjne. Na tle ostatnich występów włamywaczy - kasiarzy wyrasta on do granic przestępstwa, które dla władz policyjnych groźnem na przyszłość może być memento. Gdy dotychczas na terenie włamań w naszem mieście włamywacz zaskoczony na miejscu, najczęściej zawsze salwował się ucieczką, w tym wypadku sprawcy zaskoczeni, porywają się do nowego przestępstwa.

Szczegóły niesłychanego wypadku podane już zostały przez prasę, która pojawiła się we wczorajszym dniu świątecznym.

WŁAMYWACZE W GMACHU PROKURATORJI GENERALNEJ PRZY UL. ROMANOWICZA, L. 11. A.

Sprawcy, spodziewając się, że w dniu 1. lutego kasa Prokuratorji zawiera większą gotówkę, postanowili przypuścić do niej atak. Około godz. 5-tej znaleźli się na miejscu i gdy już wstępowali do biur, wyszedł ze swego biura nr. 24. **radca Dr. Stanisław Rybarski.** Jeden ze zaskoczonych włamywaczy zadał mu silny cios i oszołomił, a jego towarzysze zawlekli r. dra Rybarskiego do sali sesyjnej, **gdzie skrępowali go sznurem, usta zatkali mu kneblem, zwiniętym z ręcznika, przywiązali do ciężkiego stołu poczem zrabowali mu z kieszeni portfel, zawierający 1000 zł., złoty zegarek i klucze.** Przestępcy nie rozbijali już kasy, ale z łupem uszli w nieznanym kierunku.

A tymczasem pozostawiony przez bandytów dr. Rybarski, ubezwładniony, w strasznej znajdował się sytuacji przez szereg godzin, do chwili, gdy o godz. 20-tej woźny, N. Kardasz obchodząc biura o tej porze natknął się na niego, czemprędzej wyrwał mu z ust knebel i pospieszył do znajdującego się w tymże gmachu Inspektoratu Armji, skąd zaalarmowano policję oraz Pogotowie Ratunkowe, które udzieliło ofierze niezwykle zaciekłych i bezwzględnych przestępców pierwszej pomocy.

Tak w najogólniejszym zarysie przedstawia się niesłychanie zuchwały i chyba w takiej osnowie nienotowany wypadek bandytyzmu, jaki wydarzył się wieczorem, w śródmieściu, w gmachu mieszczącym kilka instytucyj ze stałemi dyżurami — to też nic dziwnego, iż pod wrażeniem bandyckiego występu bestjalskich przestępców pozostaje całe miasto.

Na miejscu niesłychanego napadu rabunkowego zjawili się funkcjonarjusze Wydziału śledczego i podjęli energiczne dochodzenia, prowadzone dniem i nocą. Ze względu na dobro śledztwa bliższe szczegóły usuwają się z pod naszego pióra.

—x—

Atak włamywaczy

(—) Nie odpoczywali włamywacze w ciągu dwu dni świątecznych. Dokonali szeregu większych i mniejszych włamań, które notują raporty policyjne.

I tak około północy nieznani sprawcy włamali się **do mieszkania Adama Olesiewicza przy ul. Szymonowiczów 33,** dokąd dostali się po wycięciu kwatery w drzwiach. Złodzieje, zachowując nadzwyczajną ostrożność, **skradli w sypialni z nocnej szafki kasetkę zawierającą 2000 zł. oraz biżuterję.**

Inna szajka zaatakowała w ciągu nocy **bożnicę przy ul. Bożniczej, l. 6. Celem ataku była żelazna kasa ogniotrwała,** w której przechowane są rozmaite cenne przybory. Sprawcy zaczęli już rozbijać kasę, gdy spłoszeni, wycofali się z miejsca swego, tym razem niefortunnego występu. —

W trzecim wypadku niewyśledzeni sprawcy włamali się **do sklepu galanteryjnego Mojżesza Bluma przy ul. Skarbkowskiej l. 4.** gdzie skradli większą ilość towarów.

W okolicy ul. Jasnej trzech złodzieji dokonało włamania a gdy z łupem sprawcy powracali, zauważyli posterunkowego na którego widok, pozostawiając łup rzucili się do ucieczki.

Zdarzenia i wypadki

(—) **WYPADKI ULICZNE.** Zesuwające się z dachów bryły lodu i śniegu wywołały w ciągu dwu dni ostatnich sporo wypadków, znachodzących swój epilog na Pogotowiu Ratunkowem. Między innemi wczoraj rano z dachu przy ul. Batorego, l. 12 upadająca duża bryła lodu zraniła dość ciężko w głowę i w klatkę piersiową Salomeę Michoniówne, 24-letnią. Pogotowie przewiozło ją w stanie groźnym do szpitala. W innym wypadku na widok upadającego dużego odłamu lodu z kamienicy przy ul. Panieńskiej usiłowała usunąć się jakaś starsza kobieta a pośliznąwszy się, doznała złamania obojczyka i ciężkich potłuczeń na całem ciele. Na żądanie ofiary gołoledzi na chodniku pozostawiono ją opiece domowej. Kobieta owa odmówiła podania swego nazwiska, jak niemniej nie zgodziła się na przewiezienie do szpitala powszechnego.

(—) **POŻAR PIWNICZNY.** Skutkiem nieostrożnego obchodzenia się ze świecą ze strony Anieli Pelcowej wybuchł wczoraj po południu pożar w piwnicy przy ul. Nowy Świat, l. 8. Spłonęła ścianka, obita słomą.

(—) **ZDERZENIE WOZU Z AUTODOROŻKĄ.** Woźnica Jan Rymuszyn (ul. Zamarstynowska, l. 55) najechał wczoraj na ul. Łyczakowskiej na autodorożkę nr. 91.440, stanowiącą własność Akc. Tow. Browarów i uszkodziło błotnik.

—x—

Śnieżyca

(—) Pierwsze niedziela lutowa upłynęła pod znakiem śnieżycy. Obfity opad śnieżny padał przez całą noc a w ciągu dnia śnieżne ataki, podwiewane przenikliwym wiatrem, uderzały z nieznacznemi przerwami. Szczególnego nasilenia nabrały one w godzinach popołudniowych, kiedy czasami śnieżyca przeistaczała się w nadzwyczaj gęstą kurzawę, która białą, ruchliwą swą masą wprost przysłaniała pole widzenia. Pod wieczór nastąpiło pewnego rodzaju uspokojenie. W razie ponownego ataku śnieżnego w nocy, ruch komunikacyjny doznałby znów znacznego pogorszenia.

Miasto zasypane jest śniegiem, którego zwały rosną z każdą chwilą. Podobnego stanu nie obserwowaliśmy od lat. Sytuacja zarówno w śródmieściu, jak i na peryferjach miasta przedstawia obraz pożałowani godny. Wiele ulic, nietkniętych łopatą czy pługiem śnieżnym oczekuje zwyżki temperatury, aby z pochyłości nagromadzone masy śnieżne mogły spływać w postaci mętnych strug wodnych i zabłocić ulice na szereg tygodni.

Epidemja grypy wzmaga się!

(—) Od kilku tygodni panująca we Lwowie grypa wzmaga się z dniem każdym i obejmuje coraz szersze kręgi osób, przeważnie z pośród dzieci i młodzieży. Niektóre wypadki występują w ciężkiej formie, z wysoką temperaturą a nawet z komplikacjami. W wielu szkołach daje się zauważyć znaczny spadek frekwencji, co tłumaczyć należy zaraźliwością choroby w większych skupieniach dzieci. Nie znamy w tej chwili statystycznego zestawienia tej choroby w szkołach, jak jednak sądzić można z ogólnego opowiadania, procent chorych jest wcale znaczny.

—x—

Z SĄDU LWOWSKIEGO

„Hungarja" przed sądem

(s.) W piątek przed trybunałem karnym, któremu przewodniczył r. Będaszewski stanął kupiec lwowski Marjan Franciszek Głowik, zamieszkały przy ul. Łyczakowskiej 29. b. właściciel handlu śniadankowego „Hungarja" przy ul. Leona Sapiehy, oskarżony o to, że działając w celu pokrzywdzenia swoich wierzycieli, ukrył zapasy win, znajdujące się w jego składach przy ul. Dominikańskiej i Boimów, tudzież że zawarł ze swą żoną umowę kupna i sprzedaży przedsiębiorstwa „Hungarja" przemalowując szyld na jej imię. Z tych transakcyj Głowika ponieść miało kilka firm szkody materjalne, zwłaszcza firma M. Weinhändler, która sprzedała „Hungarji" 32 beczek wina za 1184 dol.

Oskarżał prok. Minasowicz, bronił mec. dr. Pieracki. Sprawę, celem zbadania świadków, odroczono.

AUDYCJE RADJOWE

Radjostacja lwowska

Poniedziałek, dnia 4 lutego 1935 r.

6.45 Aud. poranna. **7.40 Zapow. progr. 7.50 Koncert rekl. 11.57** Sygnał czasu, hejnał. **12.03** Wiad. meteor. **12.10** Muz. salon. w wyk. Zesp. Bodeńskiego. **1305 Zesp.** chóralne z **La Scali — (płyty). 15.30** Wiad. o eksp. pol. **15.35** Przegląd giełd. **15.45** Serenady, romanse, humoreski w wyk. Maryli Jonasówny (fortep.) A. Dobosza (tenor) T. Kowalskiego (wiolonczela). **16.45 Lekcja niemieckiego prof. Z. Żygulski na wsz. st. P. R. 17.00** Orkiestra W. Tychowskiego. **17.25 Przegląd film. 17.30 Akcja „Radjo dla powodzian". 17.35** Pieśni włoskie w wyk. Umberto Macneza. **17.50** Pogad. **18.00 Lwów jako sztab gospodarki rolnej w wojew. południ. wsch. wygł. p. J. Ciemnołoński. 18.15** Koncert kameralny w wyk. Warsz. Kwartetu smyczkowego. J. Kamiński I-e skrz., Z. Lederman II-e skrz., J. Gornowski altówka i M. Neuteich wiolończ. **18.45 Zagadki muz. dla dzieci w opr. cioci Ady i T. Seredyńskiego na wsz. st. P. R. 19.30** Aud. żołnierska. **19.30** Polacy z nad Wielkich Jezior" felj. p. St. Gąsiorowskiego. **19.45 Program na dz. nast. 19.50** Wiad. sport. **19.56 Lokalne wiad.** sport. **20.00** „Od piosenki do piosenki" — Dwa fortep. Petersburski i Henrykowski oraz A. Aston i St. Sas (śpiew) **20.45** Dz. wiecz. **20.55 „Jak pracujemy w Polsce" Jak powstaje kilim — wygł. p. Wróblewska-Ustupska. 21.00** Koncert symf. w wyk. ork. symf. P. R. pod dyr. G. Fitelberga 1) W. A. Mozart: Eine kleine Nachtmusik, 2) L. v. Beethoven: VIII Symfonja F-dur. **21.45** Odczyt z cyklu „Dziwy ciała ludzkiego" wygł. dr. P. Słonimski. **22.00 Koncert rekl. 22.15 „Dziś przygrywają do tańca najsłynniejsze orkiestry" (płyty) 23.00** Kom. **23.05 D. c. muz. tan. z płyt.**

—x—

„ZAGADKI MUZYCZNE DLA DZIECI". Na ostatni styczniowy konkurs lwoskich „Zagadek muzycznych" dla dzieci, napłynęło do kierowniczki tych audycyi, p. Ady Artzt — 4296 odpowiedzi, nietylko z całego kraju ale i z Czechosłowacji, Austrji, Niemiec, Gdańska, Litwy, Łotwy, Danji i Rumunji. Wyniki konkursu ogłoszone zostaną w poniedziałek 4 lutego o godz. 18.45. Równocześnie nada Lwów nową serję „Zagadek muzycznych".

„SERENADY, ROMANSE I HUMORESKI. Serenady, romanse i humoreski należą do najbardziej lubianych i b. popularnych utworów muzycznych. Nastrojowy, a jednocześnie różnorodny, jeśli chodzi o wykonanie, koncert tego rodzaju nadany będzie przez Warszawę w dniu 4-tym lutego (poniedziałek) o godz. 15.45. Koncert obejmie utwory w wykonaniu fortepianowem Maryli Jonasówny, wiolonczelowem Tadeusza Kowalskiego i wokalnem Adama Dobosza.

„LWÓW WALCZY O SWE POSŁANNICTWO". Kolejny ósmy z rzędu odczyt z cyklu „Lwów walczy o swe posłannictwo we własnem państwie" usłyszymy w poniedziałek o godz. 18. Będzie to prelekcja p. Józefa Ciemnołońskiego pt.: „Lwów jako sztab gospodarki rolnej w województwach południowo-wschodnich".

19.40 BUDAPESZT. Koncert symf.
21.00 RADIO PARIS „Le roi d'Yvetot" — opera Iberta.
23.05 LONDYN NAT. Koncert symf.

Radjostacja krakowska

Poniedziałek, dnia 4 lutego 1935 r.

6.45 Trans. z Warszawy. 7.40 Zapow. progr. i koncert rekl. 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj. 12.03 Transm. z Warszawy.

13.05 Wyjątki z oper z płyt. 15.30 Transm. z Warszawy. 15.35 Przegl. kom. 15.45 Transm. z Warszawy i Lwowa. 17.25 Fragm. literacki. 17.35 Transm. z Warszawy. 18.00 Odczyt: „Polacy zagranicą" wygł. prof. A. E. Balicki. 18.10 Wiad. bież. 18.15 Transm. z Warszawy i Lwowa. 19.25 Chwilka społ. 19.30 Tr. z Warszawy. 19.45 Progr. na dz. nast. 19.50 Transm. z Warszawy. 19.56 Lokalne wiad. sport. 20.00 Transm. z Warszawy. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Przeboje francuskie, angielskie i niemieckie z płyt. 23.00 Transm. z Warszawy. 23.05 — 23.30 D. c. przebojów z płyt.

OGŁOSZENIA DROBNE

Wydawca: Mgr. D. Maciejko. Czcionkami DRUKARNI KRESOWEJ Sp. z o. o. Lwów. Mochnackiego 48. Odpow. red. Marian Ostrowski